

Paweł Kubicki

Kolejna insurekcja czy kamień milowy wyłaniania się polskiego społeczeństwa obywatelskiego?

Wybory parlamentarne 15 października 2023 roku pod wieloma względami były wydarzeniem historycznym i co do tego raczej nie ma wątpliwości. Pytaniem pozostaje natomiast to, czy mieliśmy do czynienia z wydarzeniem o charakterze insurekcyjnym, spektakularnym zrywem tak charakterystycznym dla polskiej tradycji, czy był to może znak głębokich przemian, wskazujących na ukształtowanie się silnych podstaw społeczeństwa obywatelskiego? Jednoznaczna odpowiedź stanie się możliwa dopiero za jakiś czas, kiedy będziemy mogli obserwować (bądź nie) długofalowe skutki tego wydarzenia. Niemniej jednak już teraz można się pokusić o wstępne wnioski odnoszące się do procesów, jakie doprowadziły do spektakularnej mobilizacji społecznej i rekordowej frekwencji.

U podstaw każdego ważnego wydarzenia historycznego leżą złożone procesy. Niektóre z nich są stosunkowo szybko identyfikowane jako te dziejące się na bieżąco, dlatego łatwiej je zauważyć i opisać. Inne natomiast są rozciągnięte w czasie, sprawiają wrażenie niewidocznych, dziejących się „pod powierzchnią”. Aby je zidentyfikować, należy spojrzeć z perspektywy, gdyż odnoszą się do przemian wzorów kulturowych, a te kształtują się właśnie w procesie długiego trwania. Analizie tych procesów będzie poświęcona pierwsza część niniejszego artykułu. W drugiej

części natomiast postaram się wskazać kluczowe kwestie, na jakie należy zwrócić uwagę, aby wyzwolona energia obywatelska mogła służyć wzmocnieniu społeczeństwa obywatelskiego, a nie cementowaniu podziałów, co zmieniliby polskie społeczeństwo w sumę coraz bardziej sobie obcych i wrogich plemion.

Pomiędzy insurekcją a obywatelskością

W analizach dotyczących kondycji polskiego społeczeństwa obywatelskiego dominuje przekonanie, że zawsze było ono bardzo słabe, a mobilizacja społeczna miała charakter insurekcyjny, ograniczający się do krótkotrwałych heroicznych zrywów. Przekonanie to ma wyjątkowo silne podstawy, ugruntowane w procesie długiego trwania. Kiedy tworzyły się nowoczesne tożsamości narodowe, Cyprian Kamil Norwid miał powiedzieć: „Jesteśmy żadnym **społeczeństwem**. Jesteśmy wielkim **sztandarem narodowym**”¹. Stwierdzenie to stało się chyba jedną z najtrwalszych ram kształtujących nasze wyobrażenie o polskim społeczeństwie/narodzie, zdolnym do spektakularnych i heroicznych zrywów, ale niepotrafiącym budować wspólnoty obywatelskiej.

Z czasem socjologowie dostarczali danych ze swoich badań, które uprawomocniały to przekonanie, czego najbardziej znanym przykładem jest koncepcja próżni socjologicznej ogłoszona przez Stefana Nowaka w 1979 roku. W myśl tej koncepcji między poziomem grup pierwotnych (rodziny) a poziomem wspólnoty narodowej, z punktu widzenia identyfikacji ludzi i ich emocjonalnego zaangażowania, istnieje swoisty rodzaj próżni socjologicznej². Innymi słowy, między wąsko pojmowaną sferą prywatną (rodziną) i symboliczną wspólnotą wyobrażeniową (narodem) nie ma żadnych form uspołecznienia, a więc jakichkolwiek podstaw dla rozwoju społeczeństwa obywatelskiego. Andrzej Zybała, analizując kwestię próżni

1 C.K. Norwid, *Z listu do Michałiny z Dziekońskich Zaleskiej*, 14 listopada 1862.

2 S. Nowak, *System wartości społeczeństwa polskiego*, „Studia Socjologiczne” 1979, nr 4, s. 155–173.

socjologicznej z perspektywy historycznej, zwracał uwagę, że w wielu publikacjach poświęconych tej problematyce dominowało przekonanie, iż w przeszłości Polska uchodziła bardziej za federację sąsiedztw (w domyśle: rodzinnych) niż za państwo jednorodne strukturalnie³.

Przedstawiona wyżej sytuacja to tylko część prawdy o polskim społeczeństwie. Próżnia socjologiczna nie była wcale taka powszechna, jak ją opisywano⁴, jednak jej recepcja stworzyła trwałe ramy interpretacyjne, które do dziś wpływają na dyskusję o kondycji społeczeństwa obywatelskiego w Polsce. Dlatego w różnych analizach i badaniach częściej skupiano się na danych uprawomocniających tezę o próżni socjologicznej niż tych wykazujących, iż w różnych niszach jednak rozwijały się kapitał społeczny i zaufanie. Modelowym przykładem jest wyłonienie się ruchu społecznego Solidarność, który nie mógłby się rozwinąć w warunkach zupełnej próżni socjologicznej, a który nagle „wybuchł”⁵ – i to rok po ogłoszeniu koncepcji Stefana Nowaka. Znaczyło to, że nawet w tak niesprzyjających warunkach, jak okres realnego socjalizmu, istniały pewne podstawy dla społeczeństwa obywatelskiego, pokłady kapitału społecznego i zaufania, tylko że ich nie dostrzegano lub były pomijane jako te, które nie mieszczą się w inteligenckim modelu zaangażowania obywatelskiego.

Z drugiej jednak strony czas trwania Solidarności był dość powszechnie opisywany jako „karnawał”. Antropologowie w zjawisku karnawału postrzegają swoisty wentyl bezpieczeństwa, gdzie na krótki, odświętny okres zmieniają się relacje w sferze władzy, po czym wszystko wraca do

3 A. Zybala, *Polityka publiczna w warunkach socjologicznej próżni*, „Kultura i Społeczeństwo” 2015, nr 4, s. 48–50.

4 Więcej na ten temat: M. Pawlak, *Tying Micro and Macro: What Fills up the Sociological Vacuum?*, Berlin 2018, P. Kubicki, *The Sociological Vacuum in Poland: Reflections 30 Years After the Transformation*, w: *Post-totalitarian Societies in Transformation from Systemic Change into European Integration*, red. E. Mach, G. Pożarlik, J. Sondel-Cedarmas, Berlin 2022, s. 241–261.

5 Celowo używam określenia „wybuch”, które dobrze oddaje dyskutowany problem. Z jednej strony sugeruje ono insurekcyjny charakter ruchu społecznego Solidarność, z drugiej strony – wskazuje na absolutne zaskoczenie tym, że taki ruch społeczny mógł się rozwinąć w warunkach próżni socjologicznej.

starego, ustalonego porządku rzeczy. Innymi słowy, na krótko jesteśmy w stanie zobaczyć się w lepszym świetle, zachwycić się tym, jak wspianym możemy być społeczeństwem, ale po „karnawale” wszystko wraca do punktu wyjścia.

Pomijam w tym miejscu szczegółową dyskusję na temat próżni socjologicznej, ale faktem jest, że jeśli spojrzymy na procesy historyczne, jakie kształtowały polską tożsamość narodową, to nie dostrzeżemy tam trwałych podstaw dla społeczeństwa obywatelskiego. Długotrwałe skutki pańszczyzny i brak mieszczańskiej sfery publicznej, a także nieposiadanie własnego państwa lub istnienie państwowości z deficytem demokracji (II RP i PRL) odcisnęły silne piętno na specyfice polskiego wzoru kulturowego.

Tożsamość narodowa nie jest jednak czymś na wzór rafy koralowej, która raz uformowana zastyga i determinuje zachowania zbiorowe przez kolejne pokolenia. W rzeczywistości jest ona procesem i podlega nieustannej transformacji. Polskie społeczeństwo już od ponad 30 lat funkcjonuje w ramach własnego, demokratycznego państwa, które ma silny samorząd lokalny i od dwóch dekad jest członkiem Unii Europejskiej. W tym czasie w dorosłość wchodziły kolejne, coraz lepiej wykształcone i otwarte na świat generacje. Wciąż jednak większość obywateli nie miała poczucia, że może wpływać na sprawy publiczne w swoim kraju. Wybory 15 października były w tym przypadku punktem zwrotnym. Według sondażu CBOS *Poczucie wpływu obywateli na sprawy publiczne*, zrealizowanego w listopadzie 2023 roku, aż 54% respondentów uznało, że zwykli ludzie mogą wpływać na bieg spraw w kraju, co stanowi najwyższe wskazanie od 1992 roku, od kiedy prowadzony jest ten sondaż. Po raz pierwszy także przekroczony został próg 50% respondentów przekonanych o tym, że mają wpływ na sprawy publiczne w swoim kraju. Jak duża to zmiana, świadczą wyniki sondażu z roku poprzedniego (2022), kiedy poczucie sprawstwa i podmiotowości deklarowało zaledwie 26% respondentów, natomiast w 1992 roku jedynie 7% respondentów miało poczucie wpływu

na sprawy publiczne w swoim kraju, przy aż 91% respondentów deklarujących brak takiego wpływu⁶.

Przytoczony sondaż wskazywałby, że wybory 15 października były ważną cezurą, symbolizującą wręcz rewolucyjną zmianę w kontekście zaangażowania obywatelskiego Polek i Polaków. W rzeczywistości wybory te stanowiły raczej konsekwencję szeregu procesów, które jako z pozoru pojedyncze nie sprawiały wrażenia, że są częścią większej masy krytycznej. W tym miejscu warto zwrócić uwagę na dwa takie procesy, które w moim przekonaniu w sposób istotny przyczyniły się do uformowania owej masy krytycznej, co dało o sobie znać 15 października.

(Nie)dokonana rewolucja miejska

Pierwszym z tych procesów jest swoista rewolucja miejska, która rozpoczęła się w Polsce w początkach XXI wieku. W Europie Zachodniej społeczeństwo obywatelskie rozwinęło się dzięki mieszczaństwu, które często w drodze rewolucyjnej (rewolucja angielska, francuska, Wiosna Ludów) sukcesywnie zdobywało dominujący wpływ na kształtowanie dyskursu publicznego. W efekcie, jako że obywatelskość stanowiła nieodzowny element tożsamości rodzimej grupy (mieszczaństwa), posiadającej przy tym dominującą pozycję, toteż stała się ona trwałym elementem kształtujących się wówczas zachodnich tożsamości narodowych. W Polsce, z uwagi na złożone procesy historyczne, mieszczaństwo było wyjątkowo słabe i nie mogło wprowadzić swoich wartości do narodowego wzoru kulturowego. Co więcej, to właśnie mieszczański świat wartości został w polskim uniwersum symbolicznym opisany jako antyteza polskości, ukształtowanej na bazie wartości szlacheckich i chłopskich⁷.

6 *Poczucie wpływu obywateli na sprawy publiczne*, CBOS, Komunikat z badań, nr 56, Warszawa 2021, https://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2021/K_056_21.PDF (dostęp tu i dalej: 7 lutego 2024).

7 Szczegółowo procesy te analizowane są w książce: P. Kubicki, *Wynajdywanie miejskości. Polska kwestia miejska z perspektywy długiego trwania*, Kraków 2016.

Kiedy po II wojnie światowej w Polsce urzeczywistniła się spóźniona rewolucja przemysłowa i urbanistyczna, to w wymiarze społeczno-kulturowym miała ona charakter „prześnionej” rewolucji⁸, dokonanej rękami innych. Polskie mieszczaństwo nie mogło w niej wziąć udziału i poczuć się podmiotem procesu historycznego, bo go po prostu w tym czasie nie było. Problem ten dobrze widać, gdy spojrzysz na stosunek do idei miejskiego dobra wspólnego, która stanowi wszak fundament społeczeństwa obywatelskiego. Idea miejskiego dobra wspólnego na Zachodzie była nieodzownym elementem sfery publicznej, wprowadzonej tam niejako „od wewnątrz”, przez rodzime mieszczaństwo.

Natomiast do polskiego dyskursu publicznego idea ta trafiła „z zewnątrz”, została narzucona wraz z ideologią socjalistyczną, co sprawiło, że miała ona tak słabą recepcję, a w pierwszej dekadzie transformacji została mocno zakwestionowana⁹, co tym samym dało przyzwolenie na prywatyzację przestrzeni, rozwój osiedli grodzonych i ucieczkę klasy średniej na przedmieścia. Skutkami tego były „bezruch społeczny”¹⁰, wycofanie się klasy średniej (potencjalnego mieszczaństwa) do sfery prywatnej oraz jej brak zainteresowania sferą publiczną i dobrem wspólnym.

Polska doczekała się swojej rewolucji miejskiej dopiero w początkach XXI wieku, a jej awangardą stały się nowe mieszczaństwo¹¹ i wyrastające z niego ruchy miejskie, które upomniały się o ideę miasta jako dobra wspólnego. Dzięki temu miasto stawало się swoistym inkubatorem postaw obywatelskich i zaangażowania oddolnego. To dzięki takiej aktywności powstały solidne podstawy pod miejskie społeczeństwo obywatelskie. Nic

8 A. Leder, *Prześniona rewolucja. Ćwiczenia z logiki historycznej*, Warszawa 2014.

9 M. Grabkowska, *Post-socialist Cities and the Urban Common Good: Transformations in Central and Eastern Europe*, New York 2022.

10 M. Nowak, *Spółeczeństwo obywatelskie w Polsce. Poprzez „Solidarność” do społecznego bezruchu*, w: *Czy społeczny bezruch? O społeczeństwie obywatelskim i aktywności we współczesnej Polsce*, red. M. Nowak, M. Nowosielski, Poznań 2006.

11 P. Kubicki, *Nowi mieszcianie w nowej Polsce. Raport z badań*, Warszawa 2011.

dziwnego więc, że to właśnie miasta stały się prawdziwymi bastionami oporu wobec praktyk antyobywatelskich i antydemokratycznych.

Działo się tak w dużej mierze dlatego, że z uwagi na brak miejskich tradycji proces wynajdywania miejskości stał się pokoleniowym doświadczeniem nowego mieszczaństwa i procesem formującym jego tożsamość. Miejskość natomiast to nie styl życia, stereotypowo sprowadzany do picia kawy latte i poruszania się na holenderskich rowerach, ale zbiór postaw i wartości, takich jak pluralizm, samorządność i obywatelskość, dzięki czemu miasto staje się przestrzenią wolności w myśl średniowiecznej maksymy *Stadtluft macht frei* (powietrze miejskie czyni wolnym).

Ostatnie osiem lat to konsekwentne wypłukiwanie tych wartości z życia publicznego i dlatego to właśnie nowe mieszczaństwo, broniąc fundamentów swojej miejskiej tożsamości, okazało się jedną z najbardziej zmobilizowanych grup w wyborach 15 października. To w miastach ustawiały się najdłuższe kolejki do lokali wyborczych, ciągnące się jeszcze wiele godzin po formalnym zakończeniu głosowania, i to tam notowano najwyższą frekwencję wyborczą. Według danych Państwowej Komisji Wyborczej średnia frekwencja w ostatnich wyborach parlamentarnych dla 11 największych polskich miast (powyżej 250 tys. mieszkańców) wynosiła 81,36%, a w stolicy aż 84,92%, przy średniej dla całego kraju 74,38%.

Szałę zwycięstwa na rzecz Koalicji 15 Października przechyliła w tych wyborach Polska miejska. Gdy patrzy się na trendy cywilizacyjne i procesy demograficzne, widać, że przyszłe wybory coraz częściej będą rozstrzygać się w miastach i to od mobilizacji miejskiego elektoratu będzie zależeć, czy do władzy dojdą siły prodemokratyczne i proobywatelskie, czy górę wezmą populizm i autorytaryzm.

Wyjątkowa mobilizacja elektoratu miejskiego to niewątpliwie bardzo dobra informacja, jednak dalsze analizy już nie są tak optymistyczne. Aby miejskie społeczeństwo obywatelskie mogło się trwale rozwijać, potrzebuje odpowiednich warunków i wsparcia w instytucjach. Z tym niestety

jest problem. Jakkolwiek paradoksalnie może to zabrzmieć, wiadomo, że polityki miejskie były jedną z najbardziej zaniedbywanych sfer publicznych w III RP. Dotychczasowa polityka miejska i mieszkaniowa została scedowana na siły rynkowe, z nadzieją, że „jakoś to będzie”. W konsekwencji otrzymaliśmy chaos urbanistyczny, suburbanizację i rozlewanie się miast oraz kryzys mieszkaniowy, a więc przepis na syndrom „samotnej gry w kręgle”¹², wypłukiwanie kapitału społecznego i osłabianie obywatelskiego zaangażowania. Zamiast tworzenia warunków dla rozwoju trwałego społeczeństwa obywatelskiego pojawił się podatny grunt dla ruchów i partii populistycznych. Tony Judt, analizując narastający kryzys europejskiej demokracji i rozwój populizmów, podkreślał, jak destrukcyjne dla społeczeństwa obywatelskiego jest powstawanie osiedli grodzonych i przedmieść: „taka patologia stanowi największe zagrożenie dla zdrowia każdej demokracji”¹³.

Już antyczni Grecy wiedzieli, że demokracja i obywatelskość wymagają dobrze zorganizowanej przestrzeni miejskiej, a taka powstaje tylko w wyniku stosowania spójnych polityk miejskich, a nie wiary w to, że „jakoś to będzie”. W polskich miastach niestety aż nazbyt dobrze widoczne są skutki zaniechań na tym polu. Przykładem niech będą aktualne próby wprowadzania stref czystego transportu. To, co z założenia miałoby europeizować polskie miasta, w praktyce stymuluje przede wszystkim rozwój miejskich ruchów wstecznych (*backlash*)¹⁴, na czym zyskuje głównie populizm. Próby wprowadzania SCT w miastach, które skutkiem chaosu urbanistycznego i suburbanizacji uzależniły się od samochodów, siłą rzeczy przyczyniają się do mobilizacji przeciwników progresywnych polityk

12 R. Putman, *Samotna gra w kręgle. Upadek i odrodzenie wspólnot lokalnych w Stanach Zjednoczonych*, przeł. P. Sadura, S. Szymański, Warszawa 2008.

13 T. Judt, *Żle ma się kraj. Rozprawa o naszych współczesnych bolączkach*, przeł. P. Lipszyc, Wołowiec 2011, s. 164.

14 P. Kubicki, *Miejski backlash, czyli o miejskich ruchach wstecznych*, „Władza Sądzenia” 2020, nr 19: *Po Habermasie: sfera publiczna w czasach niepewności*, red. P. Pluciński, <https://wladzasadzenia.pl/2020/19/wladza-sadzenia-2020-19.pdf>.

miejskich. Nie są oni w stanie dostrzec w takich rozwiązaniach tego, że przyczyniają się one do wytwarzania miejskiego dobra wspólnego (poprawa jakości powietrza), ale widzą tylko zagrożenie dla siebie (wykluczenie komunikacyjne).

Kolejnym problemem jest aktualny kryzys mieszkaniowy, będący tak naprawdę konsekwencją wieloletnich i systemowych zaniechań w polu polityki mieszkaniowej. To właśnie młoda Polska miejska, która tak bardzo zmobilizowała się w wyborach 15 października, najdotkliwiej odczuwa skutki tego kryzysu. W konsekwencji zamiast o pokoleniu obywatelskiego przebudzenia za jakiś czas będziemy może mówić o straconym pokoleniu, któremu kryzys mieszkaniowy zablokował możliwości samorealizacji i rozwoju. Podobnie działo się w krajach Europy Południowej, które tak mocno zostały dotknięte skutkami kryzysu w 2008 roku, wywołanego pęknięciem bańki spekulacyjnej na rynku nieruchomości. Rozbudzone nadzieje młodej generacji na godne życie zostały brutalnie zweryfikowane poprzez kryzys mieszkaniowy, co w konsekwencji przyczyniło się do dynamicznego rozwoju ruchów i partii populistycznych w tych krajach.

Bez spójnych polityk miejskich i prospołecznej polityki mieszkaniowej nie da się zbudować trwałego społeczeństwa obywatelskiego, a spory kapitał, jaki wnosi tu nowe mieszczaństwo, zostanie zmarnowany. Beneficjentem zaniechań na tym polu będzie populizm.

Aby społeczeństwo obywatelskie mogło się trwale rozwijać, potrzebuje sfery publicznej. Z tym także jest poważny problem, czego dobrą ilustracją mogą być niedawne wybory lokalne w Krakowie. 15 października 2023 roku do urn w wyborach parlamentarnych poszło rekordowe 81,95% mieszkańców tego miasta. Niecałe dwa miesiące później (10 grudnia 2023) odbyły się tam kolejne wybory, tym razem do rad dzielnic, czyli u samych podstaw miejskiej demokracji i społeczeństwa obywatelskiego. W tym przypadku zaledwie 9,67% mieszkańców Krakowa wypełniło swój obywatelski obowiązek; co więcej, w wielu okręgach radni zdobywali mandaty bez przeprowadzenia głosowania, gdyż byli jedynymi

kandydatami. Choć wiadomo, że przyczyny tak słabego zainteresowania tymi wyborami są bardziej złożone, to jednak należy potraktować tę sytuację jako poważny sygnał ostrzegawczy. Jeśli polskie społeczeństwo obywatelskie ma zyskać trwale podstawy, to w pierwszej kolejności należy wzmacniać mechanizmy codziennego praktykowania demokracji, a nie tylko te odświeżne. W innym przypadku wybory 15 października przejdą do historii jako kolejny „karnawał” z symboliczną pizzą z Jagodna, a nie kamień milowy wyłaniania się społeczeństwa obywatelskiego.

Przykład z wyborami do rad dzielnic w Krakowie jak w soczewce skupił największy problem demokracji lokalnej – słabość lokalnych mediów i sfery publicznej. O wyborach parlamentarnych i ich znaczeniu dzięki mediom usłyszał chyba każdy mieszkaniec miasta, ale o wyborach do rad dzielnic, a zwłaszcza o tym, jak ważne są one dla zwykłych mieszkańców, dowiedziało się z mediów już niewielu. Problem ten jest efektem pogłębiającej się słabości i marginalizacji mediów lokalnych. Przejęte przez polityków Zjednoczonej Prawicy lokalne media publiczne i tzw. orlenowskie straciły jakąkolwiek wiarygodność, a ich skala oddziaływania w miastach spadła do minimum. Pozostałe media, z różnych powodów, coraz bardziej popadały w zależności klientystyczne (reklamy od urzędów miejskich, spółek komunalnych, deweloperów itp.). Gazetki wydawane przez rady osiedli/dzielnicy stanowią coraz częściej redagowane w stylu północnokoreańskim panegiriki na temat lokalnych polityków. W miejscu lokalnej sfery publicznej mamy obecnie prawdziwą próżnię, której nie wypełniają niestety media społecznościowe. Ich specyfika zamyka użytkowników w bańkach informacyjnych, co prowadzi do coraz większej atomizacji, a nie wzmacniania wspólnoty obywatelskiej w ramach sfery publicznej.

Nie da się budować trwałego społeczeństwa obywatelskiego bez sfery publicznej, a ta nie istnieje bez mediów dostępnych dla wszystkich obywateli. Paradoksalnie dzięki odzyskiwaniu mediów publicznych oraz tzw. orlenowskich spod kontroli polityków Zjednoczonej Prawicy otwiera się dobra okazja, aby taką sferę publiczną stworzyć, o ile oczywiście media te

staną się faktycznie publiczne i obywatelskie, a nie będą traktowane jako łup polityczny i narzędzie politycznego PR.

Kapitał społeczny protestów i spóźniony rok '68

Drugim czynnikiem, który przyczynił się do tak spektakularnej mobilizacji obywatelskiej w wyborach 15 października, było wytworzenie się swojej synerгии różnych prodemokratycznych ruchów społecznych i działań oddolnych, które zaczęły się mobilizować po 2015 roku. Wielokrotnie już podkreślano, że efektem ubocznym rządów Zjednoczonej Prawicy było pobudzenie do życia polskiego społeczeństwa obywatelskiego. Wiele w tym racji, choć społeczeństwo to miało już silne podstawy wcześniej, np. w postaci ruchów miejskich i innych działań oddolnych. Niemniej jednak wypowiedzenie przez Zjednoczoną Prawicę wręcz otwartej wojny różnym grupom społecznym i zawodowym skutkowało ich mobilizacją społeczną. Im dłużej trwały rządy Zjednoczonej Prawicy, tym liczniejsze stawały się więzi łączące te organizacje czy środowiska i tym więcej wytwarzano kapitału społecznego oraz wzajemnego zaufania. Problematyka ta została dość dobrze zdiagnozowana podczas debat zorganizowanych przez Fundację im. Stefana Batorego, odnoszących się do pamięci protestów 22 października 2020 roku po orzeczeniu Trybunału Konstytucyjnego zaostrażającym prawo antyaborcyjne¹⁵.

Miało to o tyle istotne znaczenie, że ten rodzaj mobilizacji obywatelskiej wykraczał już poza duże miasta, gdzie taka aktywność była stosunkowo oczywista. Dzięki tworzeniu się gęstych sieci ruchów prodemokratycznych nastąpiło też obywatelskie upodmiotowienie Polski lokalnej, gdzie protesty w obronie wolnych sądów czy praw kobiet wymagały prawdziwej odwagi. To właśnie dlatego stawały się one istotnymi wydarzeniami, silnie spajającymi lokalne środowiska prodemokratyczne.

15 Więcej: 22 października 2020. *Pamięć protestu*, red. P. Kosiewski, Warszawa 2023, https://www.batory.org.pl/wp-content/uploads/2023/10/22.pazdziernika.2020.Pamiec.protestu_zbior.tekstow.pdf.

Samo wymienienie wszystkich tych inicjatyw mogłoby przekroczyć ramy niniejszego artykułu. Dalej zatem chciałem skupić się na jednym aspekcie, moim zdaniem niezwykle istotnym w kontekście dyskusji o przyszłości społeczeństwa obywatelskiego w Polsce, a mianowicie na kwestii upodmiotowienia politycznego młodzieży.

Jednym z największych zaskoczeń w wyborach 15 października była frekwencja w grupie najmłodszych wyborców (18–29 lat), która osiągnęła rekordowe 70,9% i znacznie przewyższyła frekwencję w najstarszej kohorcie (60 i więcej lat), gdzie wynosiła ona 66,5%. Dotychczas młodzi byli najbardziej zdemobilizowaną politycznie grupą wyborców, jeszcze w wyborach w 2019 roku frekwencja w tej kohorcie wynosiła raptem 46,4%. Przyczyny tej wyjątkowej mobilizacji młodzieży w październiku 2023 roku są złożone. W tym miejscu chciałbym zwrócić uwagę na jeden aspekt, który może wskazywać na głęboką zmianę o długofalowych skutkach. Młodzi poszli masowo do urn wyborczych dlatego, że przeżywają swoją rewolucję i dzięki temu stają się świadomym podmiotem politycznym.

Polska nie przeżyła swojej rewolucji 1968 roku. Wiele jednak wskazuje na to, że taka rewolucja się właśnie dokonuje, choć oczywiście nie chodzi tu o szukanie dosłownych podobieństw. Rok '68 na Zachodzie stał się symbolem wyłaniania nowej sfery społeczno-kulturowej, powstałej w wyniku zakwestionowania świata urządanego przez starsze pokolenia. Pod pewnymi względami z podobną sytuacją mamy do czynienia obecnie w Polsce. Od kilku lat, w dużej mierze w wyniku rządów Zjednoczonej Prawicy, obserwujemy intensywne zaangażowanie polityczne młodzieży. Dokonuje się ono na różnych polach i przybiera charakter dobrze zorganizowanych, masowych ruchów społecznych¹⁶, takich jak: ruchy kobiece, ruchy LGBT+, ruchy ekologiczne. Powstał także cały szereg oddolnych inicjatyw, czego jednym z przykładów jest fala protestów studenckich, która

16 Symbolem takiego zaangażowania były masowe protesty młodzieży po orzeczeniu Trybunału Konstytucyjnego zastrzegającym prawo antyaborcyjne w październiku 2020 roku.

przetoczyła się głównie przez uczelnie artystyczne jako wyraz niezgody na patriarchalne, przemocowe i folwarczne relacje tam panujące.

To ożywienie wpisuje się w szerszy proces wyjścia poza tradycyjny polski wzór kulturowy, który uformował się między innymi na skutek pańszczyzny. Od kilku lat obserwujemy prawdziwą eksplozję zainteresowania rozrachunkową literaturą poświęconą wątpliwemu dziedzictwu pańszczyzny. Z drugiej strony mamy do czynienia ze swoistą chłopomanią – wzmożonym zainteresowaniem kulturą ludową i chłopską. Sytuacja ta ma istotne znaczenie dla dyskutowanej tematyki. Przepracowanie wielowiekowej traumy pańszczyzny, wyjście poza relacje patriarchalne i folwarczne jest warunkiem koniecznym do wyłonienia się trwałego społeczeństwa obywatelskiego, a to właśnie te postulaty bardzo mocno wybrzmiewają w obywatelskiej aktywności młodzieży.

W tym kontekście warto zwrócić uwagę na z pozoru drobne wydarzenie, jakim był strajk okupacyjny w obronie poznańskiego akademika „Jowita” w grudniu 2023 roku. W dotychczasowej historii III RP studenci byli chyba najbardziej zdemobilizowaną politycznie grupą, która nie organizowała się w obronie swoich interesów. Po 1989 roku uczelnie właściwie nie budowały akademików, mimo że wielokrotnie zwiększyły liczbę studentów, co przekładało się na ich fatalną sytuację mieszkaniową. Kolejne generacje studentów zdawały się zamknięte w dyskursie TINA (*there is no alternative*), co skazywało ich na radzenie sobie na własną rękę na coraz bardziej bezwzględny wolny rynek najmu. Dopiero teraz studenci zorganizowali protest w sprawie warunków mieszkaniowych, co zresztą zakończyło się spektakularnym sukcesem. To niewątpliwie wzmocni ich poczucie sprawstwa oraz przekonanie o wpływie na otaczającą rzeczywistość i sprawy publiczne. Po masowych protestach z października 2020 roku zyskali kolejny symbol, który będzie napędzać ich rewolucję.

Spółeczeństwo obywatelskie to gra zespołowa, a resentyment jest najlepszym sojusznikiem populizmu

Nowe mieszczaństwo i progresywna młodzież to nie cała Polska. Siłę każdego zespołu mierzy się tym, jakie są jego potencjalnie najsłabsze ogniwa. Polska reprezentacja w piłce nożnej ma w swoich szeregach jednego z najlepszych piłkarzy na świecie, ale wiele słabych ogniów – od organizacji samego PZPN po poszczególnych piłkarzy. Skutkiem tego, mimo posiadania w swoim zespole takiej światowej gwiazdy jak Robert Lewandowski, reprezentacja narodowa nie osiągnęła żadnego sukcesu. W Polsce mamy już metropolie głęboko zakorzenione w europejskiej tradycji obywatelskiej i rozbudzoną politycznie progresywną młodzież. Jednak bez włączenia do obywatelskiej wspólnoty wszystkich grup, potencjalnie stanowiących słabsze ogniwa, nie da się stworzyć trwałych podstaw społeczeństwa obywatelskiego. Mówiąc metaforycznie: jeśli słabsze ogniwa nie będą nadążać za lokomotywą, to wykołei się cały pociąg, a w takim przypadku różne grupy będą ratować się na własną rękę – zamykać we własnych środowiskach i wzmacniać podziały pomiędzy sobą. W efekcie powstanie próżnia obywatelska, gdzie może rozwijać się populizm.

Populizm jest zagrożeniem dla każdej demokracji i będzie wracać pod różnymi postaciami, niekoniecznie pod rządami Zjednoczonej Prawicy, a resentyment to najlepszy sojusznik populistów. Opisane wyżej procesy paradoksalnie stwarzają dobry grunt dla rozwoju resentymentów wobec miejskiej, młodej i progresywnej Polski. Resentyment wobec bardziej nowoczesnego mieszczańskiego Zachodu ma w Polsce głębokie podstawy¹⁷ i był w dużej mierze efektem kompleksu wobec braku udziału w europejskiej nowoczesności. Ten resentyment można łatwo uruchomić ponownie, z trudnymi do przewidzenia skutkami. Zapewne to nie przypadek, że przed wyborami w 2015 roku to właśnie nowe mieszczaństwo było

17 J. Jedlicki, *Świat zwyrodniały. Lęki i wyroki krytyków nowoczesności*, Warszawa 2000.

tak silnie atakowane i ośmieszane w dyskursie prawicowym, zwłaszcza w sferze Internetu. To tam stworzono pogardliwą figurę „leminga” i to tam określenie „młodzi, wykształceni z wielkich miast” nabrało jednoznacznie pejoratywnego znaczenia. Trudno tu jednoznacznie rozstrzygać, ale zdemobilizowanie tej grupy w wyborach w 2015 roku mogło mieć istotny wpływ na to, że wówczas szala w wyborach przechyliła się na rzecz Zjednoczonej Prawicy, zwłaszcza że jej wyborcy byli mobilizowani resentymentem do wielkomiejskiej, nowoczesnej Polski.

Ten resentyment padł na podatny grunt. W posttransformacyjnym dyskursie ukształtował się silny stereotyp Polski B, tworzony z perspektywy dużych metropolii, który sukcesywnie spychał mieszkańców Polski lokalnej w kierunku różnych partii i ruchów populistycznych. Obecnie różnice cywilizacyjne między niegdysiejszą Polską A i B w dużej mierze już się zatarty, co stwarza bardzo korzystne warunki dla budowania wspólnoty obywatelskiej. Aktualna sytuacja w Polsce lokalnej jest nieporównanie lepsza niż dekadę temu. Z jednej strony to efekt 20 lat członkostwa w Unii Europejskiej, które zupełnie odmieniły Polskę lokalną. Z drugiej strony rząd Zjednoczonej Prawicy przez ostatnie osiem lat przetransferował nieproporcjonalnie duże środki do regionów, gdzie miał największe poparcie, a więc tych, które były dotychczas najbardziej zmagające się z stereotypem Polski B. Dzięki temu znacznie podniosła się tam jakość życia, ale też duma z własnych miejscowości, coraz mniej tam wstydu i zazdrości, które uruchamiają niebezpieczny resentyment stanowiący paliwo populistów.

Dziś obywatele Polski lokalnej mogą, jak chyba jeszcze nigdy do tej pory, czuć się częścią sukcesu, który w wymiarze cywilizacyjnym niewątpliwie odniosła III RP. To jest kapitał, na którym może powstać polskie społeczeństwo obywatelskie. Do tego jednak konieczna jest sfera publiczna, tworzona dzięki prawdziwym mediom publicznym, które będą zasypywać podziały i wzmacniać wspólnotę, a nie podtrzymywać wzajemne stereotypy.

